

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr.

Piątek, 15 kwietnia 1955 roku

Rok IV, Nr 89 (790)



**W imię pokoju i bezpieczeństwa
Naszej Ojczyzny
Polski Ludowej**

**popieram swym podpisem
następujący
Apel Światowej Rady Pokoju:**

„Sa rządy, które przygotowują dziś rozpętanie wojny atomowej. Chcą one, by narody pogodziły się z tym, jako z czymś nieuniknionym. Zastosowanie broni atomowej doprowadziłoby do niszczycielskiej wojny. Oświadczamy, że rząd, który by rozpętał wojnę atomową, utraciłby zaufanie swego własnego narodu i zostałby potępiony przez wszystkie narody. Stawiać będziemy opór tym, którzy przygotowują wojnę atomową. Żądamy zniszczenia zapasów broni atomowej we wszystkich krajach i natychmiastowego wstrzymania jej produkcji”

podatc

1955 rok

Siewy • Siewy • Siewy

Zespół PGR Dobrowo kończy zasiewy

W dniu wczorajszym, na rozległych polach gospodarstwa PGR Dobrowo (zespół PGR Dobrowo), panował ożywiony ruch. Załoga gospodarstwa, realizując podjęte na cześć X-lecia wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej zobowiązanie przeprowadzenia siewów wiosennych w 10 dniach — postanowiła zakończyć je do czwartku wieczora.

Przed południem 2 siewniki traktorowe siały jeszcze żyto jare i seradellę, a po południu przystąpiły już do siewów ostatnich hektarów mieszanki zbożowej. Siewniki oczyszczono i nastawiono na polu. Traktorzyści Bronisław Wasil i Stanisław Budziński oraz obsługa siewników: Antoni Stefański z synem Józefem, Władysław Surowiec i Wojciech Fryc, podobnie jak i w poprzednie dni, pracowali w polu bez przerwy obiadowej. Posiłek dostarczono im na pole. Wieczorem zameldowali o zakończeniu zasiewów zbóż jarych.

Gospodarstwo Dobrowo zasłało ogółem 108 ha pszenicy, żyta i jęczmienia ozimego, grochu, seradelli i mieszanki zbożowej, w tym 25 ha zasiano systemem krzyżowym.

— Jak kto chce zebrać więcej plonów — mówi robotnik Jerzy Bączak — to nie powinniśmy żałować wiosną wysiłku i jak najwcześniej zakończyć zasiewy.

Tego wysiłku nie żalowali robotnicy gospodarstwa Dobrowo, wysoko przekraczając obowiązujące normy. Na pole wyjeżdżali już o godzinie 4 lub 5 rano i pracowali aż do zmroku. Obiady przeważnie również spożywali na polu.

Trochę kłopotu sprawiły za-

łodze 2 awarie siewników. Dzięki jednak natychmiastowej pomocy mł. mechanika

(Dokończenie na 2 str.)



Kampania o miliard podpisów

Na zdjęciu: uczonego radzieckiego, członek Akademii Nauk Konstantin Skriabin składa swój podpis pod Apellem Światowej Rady Pokoju. Z prawej pracownicy naukowi Anatolij Pawłow i Konstantin Ryzikow.

W 11 prowincjach Włoch Apel Wiedeński podpisało już ponad 7 milionów osób. Na zdjęciu: zbieranie podpisów w jednym z miast włoskich.

Wszyscy podpiszemy Apel Wiedeński

W województwie koszalińskim w całej pełni trwają przygotowania do kampanii zbierania podpisów pod Apellem Wiedeńskim. Przez cały dzień w lokalach komitetów Frontu Narodowego panuje ożywiony ruch. Zgłaszają się aktywiści, zapoznający ludność z uchwałami III Kongresu Obróńców Pokoju i wyjaśniający znaczenie podpisu pod Apellem.

W lokalu Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego w Koszalinie pełni dyżur członek ZMP — Wiesław Dominiak, pracownik Wojewódzkiego Zarządu Łączności. Wyjaśnia on jednemu z interesantów, że mieszkańcy ulicy 1-go Maja, Walci Młodych, Fstkowski i Chrobrego, składać będą karty plebiscytowe w punkcie urządzonym w świetlicy spółdzielni fryzjerów przy ulicy 1 Maja. Całe miasto zostało podzielone na obwody, o których informuje specjalne obwieszczenie MKFN.

Kierownikiem szkół — Marii Socha i Annie Chojnackiej wrecza Wiesław Dominiak karty plebiscytowe. Karty zostały już doręczone wszystkim szkołom.

Przewodniczący MKFN ob. Clupek informuje nas, że ak-

tyw Frontu Narodowego przystąpił do pracy we wszystkich obwodach. Najsprawniej przebiegają przygotowania w obwodzie nr 3. Kierownik grupy agitatorów Sergiusz Wolkow zorganizował tu szereg zebrań sąsiedzkich, na których wywiązała się ciekawa, szeroka dyskusja. Ofiarne pracują agitatorzy w jego grupie: Włodzimierz Kuczma — pracownik Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Rzeźnymi, młody agitator Tadeusz Grzybowski i gospodyni domowa Eulalia Stankiewicz. Wszyscy oni stwierdzają, że mieszkańcy Koszalin z powagą i zrozumieniem traktują swój udział w plebiscycie pokoju.

W dalszym ciągu napływają do komitetów Frontu Narodowego (Dokończenie na 2 str.)

Jak będzie przeprowadzona akcja zbierania podpisów pod Apellem Biura ŚRP

Weszliśmy już w końcowy etap przygotowań do kampanii zbierania podpisów pod Apellem Wiedeńskim. Obecnie agitatorzy Frontu Narodowego doręczają w mieszkaniach kartki z tekstem Apelu. Każdy obywatel ma czas na dokładne zapoznanie się z treścią Apelu i na złożenie pod nim podpisu z pełną świadomością i zrozumieniem.

Agitator doręcza kartkę każdemu obywatelowi, który ukończył 13 lat, z wyjątkiem uczniów różnych typów szkół, którzy otrzymują kartki w

szkole. Podpis pod Apellem Wiedeńskim składają wszyscy mieszkańcy naszych miast i wsi, w wieku powyżej 13 lat i uczniowie od klasy szóstej szkoły podstawowej.

Zbieranie podpisów nastąpi w dniach 16—17 kwietnia w godzinach od 6 do 21. Ucznio wie złożą podpisy w swoich szkołach, natomiast wszyscy inni, w przygotowanych przez komitety Frontu Narodowego lokalach. Lokale, w których oddawać będziemy podpisane kartki Apelu, są we wszystkich obwodach wyborczych, powołanych w okresie wyborów do rad narodowych. Na wsi, lokale zbierania podpisów, są przygotowane nie tylko w siedzibie rady narodowej, ale we wszystkich wsiach, a w miarę potrzeby w przysiółkach i PGR.

Każdy oddaje podpisaną kartkę osobiście, dokumentując swym podpisem do lokalu składania podpisów, wole usunięcia niebezpieczeństwa wojny i użycia broni atomowej.

Każdy spełni ten obywatelski obowiązek w miejscu swego zamieszkania. Na zbieranie podpisów przewidziano dwa dni.



JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Pokój

Nie zstąpi na nas jak gołębicą,
Ani wyniknie jak pora roku,
Ani zaplonie jak błyskawica
Na ziemi pokój.

Nie zrodzi nam się z kwiatów naręczy,
Nie na piorunie, nie na obłoku,
Nie spłynie na nas z niebieskiej tęczy
Na ziemi pokój.

Tylko się musi narodzić z woli,
Jak krew wytrysnąć z naszego boku,
Z wysiłków naszych rosnąć powoli
Na ziemi pokój.

Jak płomień tryśnie z naszego trudu,
Z podanej ręki, wspólnego kroku,
Z okrzyku wszystkich na ziemi ludów
Niech będzie pokój.

Głos Polski

W całej Polsce rozpoczęła się wielka kampania składania podpisów pod Apellem Wiedeńskim Światowej Rady Pokoju. Już dziś załogi szeregu zakładów pracy, uczeni i szkół biorą udział w wielkiej akcji na rzecz zakazu broni atomowej, zniszczenia istniejących zapasów broni masowej zagłady i zakazu produkcji tej broni. W ciągu najbliższych dni przylącają się do tej akcji wszyscy patrioci. Przylącają się do niej wszyscy ci, którzy chcą, by w walce całej ludzkości o pokrzyżowanie zbrodniczych planów awanturników wojennych, głos Polski rozległ się z całą mocą.

Złożymy podpisy pod Apellem Wiedeńskim świadomi siły obozu pokoju, na którego czele stoją nasi sojusznicy i przyjaciele — Związek Radziecki i Chiny Ludowe. Podpiszemy Apel Światowej Rady Pokoju świadomi tego, że wyrażamy tym solidarność z setkami milionów obrońców pokoju na całym świecie. Świadomi tego, że solidarność miliarda ludzi zdolna jest zagrozić drogę wojnie atomowej i zapewnić zwycięstwo nad śmiercią.

Nie trzeba nam, Polakom, tłumaczyć znaczenia walki o pokój. Przeżyliśmy tragiczny wrzesień, bezmiar zniszczeń i ofiar w noc hitlerowskiej okupacji. Dziś, atlantyckie ludobójcy planują znów wojnę, wojnę atomową, w której ważną rolę przeznaczą hitlerowskiemu Wehrmachtowi.

I dlatego podpisujemy Apel Wiedeński, by nie powtórzyły się doświadczenia lat okupacji, by odwrócić groźbę nowych zniszczeń, nowych ofiar. Rzucimy na szalę walki o bezpieczeństwo świata miliony podpisów, manifestując naszą jedność ogólnonarodową. Podpis nasz będzie wyrazem zobowiązania się do wspólnej walki o pokój wraz z narodami Europy i Azji, z narodami wszystkich kontynentów przeciwko ludobójczym spiskom atlantyckich agresorów.

Wszystko, czego dokonaliśmy w ciągu dziesięciu lat naszej pracy w wyzwolonej Ojczyźnie, co zrobiliśmy i robimy, służy sprawie pokoju. Nie żałowaliśmy trudu i wysiłku, by godny Polski był nasz udział we wspólnej walce narodów o pokój. Dzięki ogromnemu wysiłkowi całego społeczeństwa nie tylko przywróciliśmy do życia to, na co okupant hitlerowski wydał wyrok śmierci, ale i zwielokrotniliśmy nasze siły. Polska żelaza i stali stała się mocnym ogniwem obozu pokoju. Wkładu Polski — odrodzonej i potężniejszej niż kiedykolwiek — nie zabraknie też w walce całej ludzkości z groźbą wojny atomowej. Podpis każdego Polaka pod Apellem Wiedeńskim będzie też wyrazem świadomości obowiązku patriotycznego, jaki spoczywa na każdym z nas.

Z dnia na dzień rośnie liczba tych, którzy jedynomyślnie żądają, by energia atomowa służyła życiu, a nie śmierci i zniszczeniu. Zwolennikom awantur wojennych, wymachującym bombą atomową, narody całego świata odpowiadają: „Oświadczamy, że rząd, który by rozpętał wojnę atomową, utraciłby zaufanie swego własnego narodu i zostałby potępiony przez wszystkie narody. Stawiać będziemy opór tym, którzy przygotowują wojnę atomową. Żądamy zniszczenia zapasów broni atomowej we wszystkich krajach i natychmiastowego wstrzymania jej produkcji”.

Już ponad 430 milionów ludzi różnych przekonań politycznych, ras i wierzeń złożyło podpisy pod Apellem Wiedeńskim. Potężny ruch obróńców pokoju budził głęboki niepokój wśród agresorów. I dlatego właśnie rzucają miliardy dolarów, aby otumanić, oszukać ludzi i osłabić siłę oddziaływania idei pokoju. Na próżno. „Zakaz produkcji broni atomowej stał się najważniejszym żądaniem ludzkości” — musiał przyznać w lutym br. amerykański dziennik „New York Herald Tribune”.

Raz już głos 600 milionów ludzi, którzy złożyli w 1950 roku podpisy pod Apellem Sztokholmskim ostrzegł agresorów przed zrzuconiem bomb atomowych na Koreę i przewodził szale na rzecz pokoju. Niejednokrotnie też mogliśmy się przekonać, że głos milionów ludzi, zdecydowanie przeciwstawiających się ludobójczemu planowi imperialistów, odegrał ogromną rolę w gaszeniu ognisk wojny i przekreślaniu prób tworzenia zarzewi nowych agresji. Świadczy o tym przykład Korei i Indochin. I wiemy, że głos milionów ludzi przyczynił się też już nieraz do ostudzenia „zapalu” wojowniczych generałów i polityków.

Świadomość tego, jak wiele zależy od postawy narodów, powoduje, iż coraz silniej rozbrzmiewa głos ludzi milijonów, głos dobiegający ze wszystkich zakątków świata. Ten wielki wzrost siły ruchu pokoju obok materialnej potęgi państw obozu socjalizmu — przede wszystkim Związku Radzieckiego — stojących nieugiętych na straży pokoju, jest gwarancją, że jedno z największych odkryć ludzkości — energia atomowa — wprzęgnięta będzie w służbę życia, a nie śmierci. „Dziś my sami tworzymy historię — pisze poeta radziecki Paweł Antokolski. — Udział w niej każdego z nas jest w istocie skromny: nasz podpis! Jednakże z zła-renek piasku powstają Himalaje, z poszczególnych dźwięków powstają symfonie, z pojedynczych uczynków ludzkich, najmniej nawet dostrzegalnych, powstaje niezwykły ruch, który zmiecie z powierzchni ziemi złowrogą cień wojny atomowej”.

Wiedzą o tym ci wszyscy, którzy składają obecnie na całym świecie swoje podpisy pod Apellem Wiedeńskim. Świadomy tego jest też każdy patriota polski. I nie zabraknie jego podpisu w dniach wielkiego plebiscytu.

Delegacja ChRL na konferencję krajów Azji i Afryki udała się do Indonezji

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że delegacja Chińskiej Republiki Ludowej na konferencję krajów Azji i Afryki w Bandungu opuściła Pekin i udała się do Indonezji samolotem przez Burmę. Na czele delegacji stoi premier rady państwowej i minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej, Czou En-lai.

Wraz z delegacją udali się tym samolotem do Burmy i Indonezji ambasador burmański w Chinach U Hla Maung i ambasador Indonezji w Chinach A. Mononutu.

W skład delegacji chińskiej oprócz premiera Czou En-lai wchodzi: wicepremier Czen Ji, minister handlu zagranicznego Jeh Czi-czuang, wiceminister spraw zagranicznych Czang Han-fu, ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w Indonezji Huang Czen, sekretarz generalny delegacji Wang Czo-dzu oraz doradcy.

Siewy • Siewy • Siewy

(Dokończenie z 1 str.)

Stanisława Bujaka uszkodzenia przy siewnikach zostały niezwłocznie naprawione i uniknięto dłuższego przestoju.

Wykonanie w pełni orzek zimowych, dobra organizacja pracy oraz ofiarna praca całej załogi pod kierownictwem tow. Stanisława Mrozka sprawiły, że gospodarstwo zakończyło siew wiosenne jako jedno z pierwszych w województwie.

O zakończeniu siewu zbóż jarych zamełdowały w dniu wczorajszym także gospodarstwa Zaspasy Duże, Dobrowo i Bukowo, należące również do zespołu PGR Dobrowo.

W gospodarstwie Zaspasy Duże w pracach siewnych wyróżnili się szczególnie: traktorzysta Erich Janke wraz z obsługą siewnika — H. Neuman i I. Herter, robotnicy Otto Gurbant i E. Tesman, wyrabiający około 170 proc. normy. Przy siewie nawozów sztucznych wyróżniła się rodzina Zastrow i I. Scheuneman.

Pozostałe gospodarstwa zespołu również kończą siewy wiosenne.

— Gdyby nie dzisiejszy deszcz — mówi dyrektor zespołu tow. Stefan Kowalski — do piątku wieczorem (15 bm.) mie libyśmy siewy całkowicie zakończone we wszystkich gospodarstwach.

W ZŁOTOWSKIM NAJLEPIEJ

Najsprawniej przebiega wiosenna kampania siewna w powiecie Złotów. Do dnia 13 bm. spółdzielnie produkcyjne i chłopi gospodarujący indywidualnie tego powiatu obsiiali już owsem i mieszanką zbożową ok. 450 ha. Przewodząca miejsce zajmuje tu spółdzielnia produkcyjna Paruszka, która w chwili obecnej kończy już kampanię siewną. Na drugim miejscu znajduje się RZS Górzno — 28 ha, a na trzecim RZS Wąsosz — gdzie obsiano dotychczas owsem 20 ha gruntów. W niektórych spółdzielniach produkcyjnych powiatu złotowskiego rozpoczęto już siew pszenicy.

W szeregu gromad również chłopci gospodarujący indywidualnie zaawansowani są poważnie w siewach. Tak np. do dnia 13 bm. chłopci gromady Kleszczyna, Dzierżążnia i Gronowo Stare obsiiali już około 50 ha gruntów owsem i mieszanką zbożową.

Doceniając konieczność jak najszybszego zakończenia siewów, chłopci 42 gromad powiatu złotowskiego podjęli zobowiązania dla uczczenia święta

Federacyjna Ludowa Skupszczyzna JUGOSŁAWII wypowiada się za wymianę delegacji parlamentarnych

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Belgradu: Prezydium Federacyjnej Ludowej Skupszczyzny Jugosławii przesłało Radzie Najwyższej ZSRR następującą odpowiedź na deklarację Rady Najwyższej ZSRR z 9 lutego br. Odpowiedź podpisał przewodniczący Skupszczyzny M. Pijade:

Prezydium Federacyjnej Ludowej Skupszczyzny z uwagą i zainteresowaniem rozważyło deklarację Rady Najwyższej ZSRR z 9 lutego br., której tekst został przekazany za pośrednictwem ambasadora Jugosławii w Moskwie. Prezydium przywiązuje szczególną wagę do oświadczenia Rady Najwyższej, że pożyteczna byłaby wymiana delegacji parlamentarnych różnych krajów i wystąpienia delegacji parlamentarnych jednego kraju w parlamencie drugiego.

K. J. Woroszyłow przyjął delegację rządową Austrii

MOSKWA. Agencja TASS podaje:

Dnia 13 kwietnia przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłow przyjął szefa austriackiej dele-

gacji rządowej, kanclerza J. Raaba i członków delegacji. Podczas przyjęcia obecni byli minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Molotow oraz ambasador ZSRR w Austrii Iljiczow.

W czasie przyjęcia kanclerz Raab przekazał przewodniczącemu Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłowowi pismo prezydenta Republiki Austriackiej Theodora Koernerera zawierające prośbę o zastosowanie prawa łaski wobec tych obywateli austriackich, którzy odbywają w Związku Radzieckim karę więzienia za popełnione przez nich w czasie wojny zbrodnie wobec narodu radzieckiego. „Jeśli cięży nawet na nich jakaś wina, którą powinni okupić zgodnie z ustawami radzieckimi — głosi pismo prezydenta Republiki Austriackiej — to po przeszło dziesięcioletniej niewoli i rozłące z ojczyzną i rodziną zasługują na tego rodzaju akt łaski”.

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłow oświadczył kanclerzowi Austrii Raabowi, iż ma nadzieję, że Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przychylnie ustosunkuje się do prośby prezydenta Republiki Austriackiej.

wiązania dla uczczenia święta 1 Maja. M. in. rolnicy gromady Stawnica zobowiązali się kampanię siewną zakończyć w 5 dniach.

POWIAT MIASTKO CZEKA... NA LEPSZĄ POGODĘ

Niezadowolająco natomiast przebiega kampania wiosennej siewna w powiecie Miastko. Z terenu tego powiatu mamy dopiero kilka meldunków mówiących o rozpoczęciu prac polowych. Pierwsi do siewów przystąpili tu spółdzielcy ze Słoinka. Mamy natomiast meldunki z szeregu gospodarstw PGR gdzie dopuszczono do karygodnych zaniedbań. Tak np. do 12 bm. w gospodarstwie PGR Sepólno Wielkie zespół Kamnica, nie rozpoczęło jeszcze w ogóle żadnych prac polowych. Kierownik tamtejszy od kilku już dni przebywa w Słupsku, a tymczasem zdadna już do obróbkę ziemia czeka. Gospodarstwo nie jest ponadto zaopatrzone w ziarno siewne, a z na wozów sztucznych zmagazynowanych w dziurawej szopie po tworzyły się bryły.

Nielepsza sytuacja panuje w zespole PGR Trzcinnu, gdzie nie wszystkie jeszcze traktory i maszyny zostały dotychczas wyremontowane.

Również karygodno wypadają mając miejsce w powiecie Miastko przy zawieraniu umów na likwidację odlogów. W Barcinie i Lubkowie np. tamtejsza prezydium gromadzkich rad narodowych zawierają z chłopami umowy na likwidację odlogów bez wytyczenia granic lub nawet położenia ziemi. Chłopi w tych gromadach pobierają natomiast na ten cel pieniądze, które z wiadomych wyższych powodów nie będą użytkowane właściwie. M. in. Prezydium GRN w Barcinie zawarło umowę na likwidację 7 ha odlogów z samotnym chłopem mieszkającym we wsi Korzyble i zgodziło się na udzielenie mu 7 tys. zł pożyczki. Dopiero interwencją Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Miastku doprowadziła do anulowania tak niedorzecznej umowy.

Wiosenna siewy przeprowadzić należy jak najszybciej. Po ważne zaniechania występujące jeszcze w wielu powiatach naszego województwa trzeba więc jak najszybciej usunąć i z całą energią przystąpić do prac wiosenne-siewnych.

(Kln.)

starań, aby przyczynić się do rozwoju współpracy międzynarodowej, będącej jedyną alternatywą niebezpiecznej polityki zimnej wojny i podziału świata na przeciwstawne bloki.

Mimo różnic istniejących między krajami wychodziliśmy z założenia, że we wspólnym interesie wszystkich narodów i państw leży przede wszystkim rozwój idei i praktyki współpracy w celu pokojowego uregulowania problemów i istniejących obecnie sporów międzynarodowych, rozwój i umacnianie polityki pokoju, która może zapewnić istnienie i dalszy postęp ludzkości. Dlatego też narody Jugosławii i ich rząd czynili i czynią wszystko, co w ich mocy, aby zapewnić pokojowe współistnienie narodów, aktywne współistnienie zmierzające do rozwoju wszechstronnej współpracy i przyjaznych stosunków między wszystkimi narodami i państwami.

Wychodząc z tych założeń Prezydium Federacyjnej Ludowej Skupszczyzny, ma zaszczyt zakomunikować w imieniu Skupszczyzny, że gotowa jest ona przyjąć propozycję Rady Najwyższej ZSRR w sprawie wymiany delegacji parlamentarnych.

Wszyscy podpiszemy Apel Wiedeński

(Dokończenie z 1 str.)

wego listy i rezolucje, wyrażające solidarność ludzi pracy Ziemi Koszalińskiej z setkami milionów obrońców pokoju na całym świecie.

„My, księża, biorący udział w pracach Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich, oświadczamy, iż całą naszą powagą kapłańską, całą naszą pracą duszpasterską, poprzemy wynikającą odczywiście z wyznawanej przez nas religii chrześcijańskiej

ideę pokoju i te wszystkie organizacyjne poczynania ludzkości, które służą zachowaniu pokoju. Jesteśmy przekonani, że rozestany do wszystkich księży województwa apel aktywu Komisji Koszalińskiej, szczecińskiej i zielonogórskiej, zmobilizuje duchowieństwo do czynnego udziału w akcji zebrania miliona podpisów pod Apellem Światowej Rady Pokoju”.

Tak brzmi rezolucja Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Woi. Komitecie Frontu Narodowego.

Do Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego wpłynęła też m. in. rezolucja konferencji sprawozdawczo-wyborczej Zarządu Okręgowego Pracowników Rolnych i Leśnych w Słupsku, w której czytamy:

„Wbrew woli narodów, w imię egoistycznych interesów garski monopolistów — fabrykantów broni masowej zagłady, która rządzące USA i Anglii narzucają państwom Europy zachodniej układy londyńskie i paryskie. Szczególnie głębokie oburzenie narodu wywołała wiadomość, że autorzy układów londyńskich i paryskich gotowi są dać broń atomową w ręce tych samych generałów hitlerowskich, którzy spustoszyli kraje Europy, wymordowali miliony ludzi i zniszczyli wiele najwspanialszych zabytków kultury światowej.

Natomiast uczeni radzieccy prowadzą prace naukowe nad wykorzystaniem energii atomowej do celów pokojowych. Po raz pierwszy w świecie zbudowana została w ZSRR i oddana do użytku elektrownia o napędzie atomowym. Rząd Radziecki wyraził pełną gotowość udzielenia pomocy krajom demokracji ludowej w zakresie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych.

Wierzymy, że masy pracujące i całe społeczeństwo naszego województwa swą postawą w walce o pokój przyczynią się do tego, że energia atomowa zamiast usmiercać, stanie się dobrodziejstwem życia”.

(S. Z.)

KOMENTARZ DNIA

Zbrodniczy spiszek

ZAPAMIĘTAJMY dobrze dzień 11 kwietnia 1955 roku. W dniu tym dokonano potwornej zbrodni. Samolot hinduskich linii lotniczych, na którego pokładzie znajdowali się członkowie delegacji chińskiej i korespondenci na konferencję krajów Azji i Afryki w Bandungu, eksplodował i stanął w płomieniach, po czym runął do morza w pobliżu Sarawak (Borneo północne). Katastrofa, jakiej uległ samolot, nie jest — jak czytamy w oświadczeniu ministra spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej — „zwykłą katastrofą lotniczą, lecz morderstwem rozmyślnie przygotowanym przez tajne agencje Stanów Zjednoczonych i Czang Kajsze”.

Zbrodnia, dokonana 11 kwietnia, poprzedzona została wieloma prowokacyjnymi posunięciami dyplomacji amerykańskiej, skierowanymi przeciwko konferencji w Bandungu. Warto tu przypomnieć, że jeszcze 31 grudnia ubiegłego roku amerykańska agencja „United Press” otwarcie pisała o próbach podważenia konferencji, ponieważ „rząd Stanów Zjednoczonych obawia się, iż powabny odłam ludności świata może pójść innymi drogami, niż te, które utworowano w Waszyngtonie”. I

istotnie, amerykański departament stanu nie zaważał się przed użyciem wielu prowokacyjnych środków w celu storpedowania konferencji, na której rozlegnie się głos krajów azjatyckich i afrykańskich.

Jednym z takich środków było zorganizowanie w Indonezji przez tajnych agentów amerykańskich i czangkajszekowskich uzbrojonej bandy o nazwie godnej jej twórców — „krwawy żelazny korpus”. Zadaniem członków tej organizacji, którzy przeszli odpowiednie przeszkolenie w miejscowości Tjilpanas położonej między Dzakartą a Bandungiem, było storpedowanie a przynajmniej utrudnienie obrad konferencji krajów Azji i Afryki.

Szczytowym punktem amerykańskich prowokacji wobec konferencji w Bandungu było zorganizowanie skrytobójczego zamachu. Jak stwierdza oświadczenie chińskiego MSZ, władze brytyjskie, sprawujące jurysdykcję nad Hongkongiem, terytorium z którego startował samolot, uprzedzone zostały przez władze chińskie w dniu 10 kwietnia o przygotowywaniu przez agentów amerykańskich i czangkajszekowskich zbrodniczych prowokacji. Plany te miały doprowadzić do zniszczenia samolotów hinduskich, wynajętych przez delegację chińską. Następnego dnia, właśnie 11 kwietnia, cały świat obiegła wiadomość o katastrofie lotniczej, której ofiarą padło kilkunastu ludzi. Władze brytyjskie jednak nie zapewniły bezpieczeństwa pasażerom samolotu. A jak wynika z oficjalnych oświadczeń nie wykuczona jest możliwość, iż właśnie w Hongkongu mógł ktoś umieścić w samolocie materiał wybuchowy...

„Katastrofie tej — oświadczył premier Indii, Nehru — towarzyszyły pewne bardzo dziwne okoliczności. Jeszcze na 10 minut przed upadkiem samolotu do morza utrzymywaliśmy z nim normalną łączność. Coś musiało się stać nagle, wkrótce potem. Cała ta sprawa wymaga dokładnego śledztwa”.

Na szczególną uwagę zasługuje głos amerykańskiej agencji „United Press”, która stwierdza, że „przyczyną katastrofy samolotu, na którego pokładzie znajdowali się członkowie personelu delegacji chińskiej i korespondenci na konferencję krajów Azji i Afryki, była dywersja”. Tak więc nawet amerykańska agencja jasno, wyraźnie i niedwuznacznie przyznaje, że przyczyną katastrofy był zbrodniczy spiszek.

Spółczesność polska jest do głębi wstrząśnięta tym spiskiem. Jego ofiarą padł bowiem również korespondent „Trybuny Ludu”, tow. Jeremi Starec. Polska opinia publiczna w pełni popiera oświadczenie rządu PRL, domagające się podjęcia energicznych kroków w celu ujęcia i ukarania sprawców zamachu. Chcemy wiedzieć całą prawdę o dniu 11 kwietnia, o zbrodni, której tego dnia dokonano!

Przeszło 11 milionów Rumunów podpisało Apel Biura ŚRP

BUKARESZT. Rumuński Komitet Obrońców Pokoju podał do wiadomości, że w całym kraju przeszło 11 milionów obywateli złożyło podpisy pod Apellem Światowej Rady Pokoju o zakaz broni atomowej. Kampania zbierania podpisów trwa.



PRZEKREŚLIMY PLANY AGRESORÓW

Rys. Karola Szandora („Krokodyl”)

Pomoc nie wykorzystana

ZEBY podać nazwiska grupowych, sekretarz organizacji partyjnej gorączkowo przerzuca plik jakichś starych protokołów i uchwał. — Zaraz, zaraz powinny tu być... O, są!

Rzeczywiście, były. Oto pierwsze z brzegu. Liata grupy w szczytności parowozowni.

Idziemy do hali i pytamy o organizatora grupy. Dwa pierwszy zapytani robotnicy nie wiedzą, trzeci podaje nazwisko meza zaufania, czwarty wskazuje na agitatora. Aby odnaleźć organizatora grupy, trzeba było ostatecznie uciec się do listy, otrzymanej od sekretarza.

GRUPA-WIDMO

TO wy, towarzyszu, jesteście organizatorem grupy partyjnej?

— Ja? To omyłka. Chyba jest ktoś inny. W parowozowni od 1953 roku nie było wyborów do grup partyjnych.

— Chyba — podchwytujemy. — Jesteście przecież członkiem grupy, wiecie więc na pewno, kto jest waszym grupowym.

Chwila zakłopotania i wreszcie: — Właściwie, to nie wiem, widzę, ta nasza grupa, to jakby jej nie było, nic nie robi. No, ale organizator grupy musi być, zaraz pomogę wam go odnaleźć.

Z zaofiarowanej pomocy zrezygnowaliśmy. Z poszukiwań też.

Cóż bowiem ciekawego może powiedzieć taki nikomu nie znany organizator grupy-widma? Jego grupa, to nieuchwytny stwór, figurujący tylko na papierze i „wykazywany” w sprawozdaniach i statystykach. Grupy tego rodzaju nie mają żadnych osiągnięć. Błędów chyba też nie popełniają, bo przecież faktycznie nie istnieją.

Tym bardziej więc warto przyrzec bliżej pracy tych grup partyjnych, które naprawdę żyją i przejawiają pewną działalność.

TAK ZLE...

W WIELU zakładach istnieją i cieszą się jak najlepszą opinią grupy partyjne, których działalność ogranicza się do spraw czysto organizacyjnych, porządkowych. Organizator takiej grupy zbiera składki partyjne, sprawdza znaczki w legitymacjach, kontroluje obecność na zebraniach partyjnych i zajęciach szkoleniowych, przyjmuje usprawiedliwienia nieobecności, czasem jeszcze zajmuje się kolportażem prasy partyjnej. Grupy to przypominają do złudzenia istniejące do 1950 r. „dziesiątki” partyjne. Niewiele za to mają wspólnego z tym wszystkim, co jest ich właściwym zadaniem i celem, a więc z walką o plan i o podnoszenie świadomości załogi.

Całe skomplikowane życie polityczne zakładu toczy się gdzieś obok grup partyjnych, poza nimi, bez nich.

...I TAK NIEDOBRE

CIASNY formalizm w praktyce grup partyjnych nie zawsze przybiera tak rzucające się w oczy formy. Nie zawsze rodzi grupę, istniejącą tylko w sprawozdaniu, lub grupę zajętą tylko sprawami natury porządkowej. Są u nas fabryki, w których stało się niemal regułą łączenie stanowisk majstra, brygadzysty czy salowego z funkcją organizatora grupy partyjnej. Wygląda to mniej więcej tak: majster czy brygadzysta dokonuje rozdziału za daną, sprawdza ich realizację, a że jednocześnie pełni funkcję organizatora grupy, więc tym samym jego zawodowe czynności i obowiązki oceniane są jako „ożywiona działalność organizatora grupy”. I niesposób znaleźć tu granicy między obowiązkami zawodowymi, a poleceniem partyjnym. Rzecz pro-

sta, nie stwarza to atmosfery sprzyjającej pracy wychowawczej.

KTO WINIEN?

MOŻNA by dalej mnożyć takie i inne przykłady na poparcie stwierdzenia, że na ogół grupy partyjne nie pracują u nas tak, jakby powinny, że nie spełniają zadań, dla których zostały stworzone.

Dlaczego tak się dzieje? Bardzo symptomatyczne wydaje się stanowisko zajmowane w tej sprawie przez wiele komitetów zakładowych. — No, cóż? Sami wiemy, że z grupami u nas kłepsko — niejedyn sekretarz bezzadanie rozkłada ręce. — Ale wy też zrozumcie, że nie można wszystkiego ciągnąć na raz. Ostatnio mocno podgoniliśmy plan, rozwinęliśmy współzawodnictwo, rozruszaliśmy związki, zwiększyliśmy szeregi partyjne. Trochę cierpliwości, a przyjdzie kolej i na grupy.

Jakże wiele mówiące jest to zapewnienie!

Zdradza ono wszystkie „siedem grzechów głównych” praktyki naszych grup partyjnych: niezrozumienie i niedocenywanie ich roli, niewiedzenie ich miejsca w życiu zakładu.

Grupy partyjne sztucznie odzielone od spraw, które przecież winny być treścią ich działalności — od spraw walki o świadomość i walki o plan — nie stają się, rzecz jasna, pomocą i oparciem dla organizacji partyjnej. Pozbawioną należytego im wpływu na poprawę warunków pracy i życia robotników, tracą tym samym poważne szanse zdobycia autorytetu i uznania wśród załogi.

MOŻE BYĆ INACZEJ

OCZYWIŚCIE, byłoby uproszczeniem utrzymywać, że z grupami partyjnymi wszędzie jest źle. W ustekim przedsiębiorstwie połowic „Korab” mamy grupy pracujące zupełnie dobrze.

Tam grupa partyjna zainicjowała szkolenie zawodowe robotników, gdzie indziej znów

zajęła się upowszechnieniem doświadczeń pracy produkcyjnej w fabryce oddziału.

Wciąż jednak towarzysze z niejednego naszego komitetu zakładowego, niejednej organizacji oddziałowej sprawiają wrażenie ludzi uginających się pod wielkim ciężarem, a jedno cześnie odtrącających niezawodną pomoc. Bo wróćmy tylko do cytowanej tu już wypowiedzi: „Podgoniliśmy plan, rozwinęliśmy współzawodnictwo, rozruszaliśmy związki, zwiększyliśmy szeregi partyjne...” Czy to mało? Oczywiście, bardzo wiele. Nie łatwo tego wszystkiego dokonać, zwłaszcza bez aktywizacji grup partyjnych.

Nie wolno mówić: dziś bijemy się o plan, jutro rozszerzamy szeregi partyjne, a pojutrze rozruszamy grupy. Tych rzeczy nie można rozdzielać. Tak jak nie można życia poszufladkować i poupychać w oddzielnych rubryczkach. Toteż bijmy się o plan przy pomocy grup, aktywizujemy grupy, bijąc się o plan.

Grupa partyjna — to przecież żywa i twórcza część składowa organizacji partyjnej, a więc zadna ze spraw, jakimi żyje ta organizacja nie może być jej obca. Do grupy należy wykonywanie na swym terenie zaleceń organizacji partyjnej, mobilizacja załogi do wykonywania i przekraczania planów, do walki o obniżkę kosztów własnych. Grupa partyjna, jak nikt inny, powołana jest do czuwania nad tym, by członkowie partii przodowali w produkcji i życiu zakładu, by oddziaływali wychowawczo na bezpartyjnych towarzyszy pracy. W dużej mierze od grupy partyjnej zależy uaktywnienie grupy związkowej i meza zaufania. Jej zadaniem jest wreszcie otoczenie opieką najlepszych robotników oddziału, ułatwienie im wstąpienia do partii.

Aby jednak grupa partyjna mogła wywiązać się ze stałych przed nią zadań, potrzebne jest właściwe organizacyjne ustawienie grupy, jasne spreycyzowanie zakresu jej działalności, polityczne kierownictwo, kontrola i ocena jej pracy.

I tego właśnie należy oczekiwać i wymagać od kierownictwa organizacji partyjnych w zakładach pracy. (B. D.)

SYGNAŁY

Nie wiedzą jeszcze gdzie ich łąki i ziemia

W sierpniu ub. roku kilkunastu malarolnych i średnio rolnych chłopów z Jeżyc (pow. Sławno) zorganizowało spółdzielnię produkcyjną III typu. Spółdzielcy dowiedzieli się, iż według ewidencji Prez. GRN na terenie wsi istnieje wolny obszar ziemi i łąk, które spółdzielnia mogłaby uprawiać. Zarząd spółdzielni złożył podanie, które przez Prezydium PRN w Sławnie zostało załatwione przychylnie. Spółdzielcy poszli więc do Prez. GRN i spytali: „pokażcie nam, gdzie są nasze ziemia i łąki”. I tu dopiero zaczęły się trudności. Według ewidencji wolna ziemia i łąki są — w rzeczywistości jednak nikt z Prez. GRN ani PZR nie wiedział gdzie. W PZR w Sławnie nie ma żadnych dokumentów odnośnie ziemi w Jeżycach. Podobno są w WZR, ale i tego dokładnie nikt nie wie. Czyn najwyższy, aby WZR w Koszalinie rozwiązały tę lamigłówek. Spółdzielcy z Jeżyc chcą przecieć ścieć.

„LIPNY” ZESPÓŁ UPRAWOWY

Tajemnicę tzw. „nieznających” odłogów tj. takich, które Prezydium GRN co roku rozdysponowuje, a mimo to nie są zagospodarowywane, rozwiązuje nam w pewnym stopniu praktyka niektórych towarzyszy z Prezydium GRN w Wiśniewce w powiecie złotowskim.

Odłóg na terenie tej gromady tworzy się tzw. „lipne” zespoły uprawowe. Organizatorem jednego z takich „lipnych” zespołów jest sam sekretarz Prezydium GRN Komorowski. Dobrał on sobie niejakiego Pruszkowskiego oraz asystenta kontraktacji bekoniarni Nakło, Skrzypę i we trzech postanowili „zagospodarować” 13 ha od-

łogów. Chłopi w Wiśniewce mówią, że ten „zespół” nie uprawia ani jednego ara odłogów, a to dlatego, że jego członkowie pobrane na zagospodarowanie ziemi nawozy sztuczne sprzedali „na lewo”, a zaliczkę za kontraktowany len, który mieli uprawiać, zdążyli już przepić.

Warto, aby ciekawymi metodami „likwidowania” odłogów na terenie Wiśniewki zajęły się odpowiednie władze.

GRUNT, ŻE SIĘ ZAKONTAKOWAŁO...

Dyrekcja cukrowa Nakło musi więcej interesować się pracą swych pracowników, którzy na terenie powiatu złotowskiego dokonują kontraktacji buraków cukrowych. Wielu z nich bowiem dąży do tzw. kontraktacji za wszelką cenę. „Najwzniejsze, aby się zakontaktowało, a to, czy kontraktujący uprawia zakontaktowane buraki — to mnie nie obchodzi. Grunt, że mam papiera i dostanę premię”.

A oto jeden z dowodów. Na terenie wsi Gromadzie nieszka znany w gromadzie pijak i nierób Piskiewicz. Ponieważ brak było mu pieniędzy na wódkę, zgłosił się sam do pracownika cukrowni i wyraził gotowość zakontaktowania 1,5 hektara buraków. Pracownik cukrowni nie zajął sobie trudu, aby spytać aktyw gromadzki czy Piskiewicz rzeczywiście może uprawiać 1,5 ha buraków cukrowych, tylko szybko zawarł umowę. Piskiewicz zaś, zadowolony, że wysztychnął cukrownie „na dudka” szybko pobrał nawozy sztuczne, które sprzedał i przepił. Przepił również uzyskaną tytułem kontraktacji zaliczkę. (I.)

W waleckich ZPT (II)

Oczu ludziom nie zamydlicie — panowie Banach i S-ka

W Jastrowiu: — Owszem znamy dyrektora Banacha. Był u nas; nawet kilka razy. I mówił, bardzo dużo i ładnie. Naobiecował złote góry, że zaopatrzenie sam załatwi na „sto dwa”, że kredyty powiększy, że wypłaty będziemy otrzymywać w terminie, że premie, nagrody i tak dalej. Nie tak jak Chłopek. Bo ten to wyskoczył na nas „z pyskiem”, że myśmy wszystkiemu winni, że załoga to lenie i obiboki, a dyrekcja się stara, tylko my planów nie chcemy wykonywać. Potem naciął czapkę i więcej się nie zjawiał. Nie ma co, dyrektor Banach był uprzejmiejszy, tylko że... obaj nic nie pomogli.

— Może to i dobrze, że się więcej u nas nie zjawiał, bo rozzoryczenie było duże i chyba by im się coś dostało...

— A jak przyjechał do dyrekcji coś załatwić — opowiadają w Jastrowiu — to tam tylko śmiechy, chichoty, herbata, lemoniada. Jedzenie na biurkach — kłiny, nie robota. Najmniej szego glupstwa człowieka załatwić nie może. Siedzi to wszystko na miejscu, forszę bierze, a w teren do zakładu nikomu się nie chce ruszyć...

Te cytaty, to tylko niektóre fragmenty rozmów z robotnikami, majstrami, kierownikami zakładów, partyjnymi i bezpartyjnymi. Potwierdzają one to, o czym mówiliśmy w pierwszym artykule, że za oplakany stan i chaos w gospodarce Waleckich ZPT winić trzeba przede wszystkim dyrekcję i część ludzi z jej kierownictwa, że głównym źródłem słabości w pracy przedsiębiorstwa jest szczególnie zaniedbana organizatorsko-admini-

stracyjna strona jego działalności. Chaos pogłębiają jeszcze brak współpracy i nieporozumienia między poszczególnymi działami dyrekcji, między dyr. Banachem i dyr. Chłopkiem. Zdarza się, że Chłopek wyda jakies zarządzenie, a za 3 dni dzwoni Banach i każe je anulować oraz wydaje zupełnie inne; albo odwrotnie: Chłopek poleca nie słuchać zarządzeń Banacha i zmienia je.

W rezultacie zakłady szamotają się pomiędzy sprzecznymi zarządzeniami. Jakże szkoda to wyrządza, nie trzeba chyba mówić. Podobnie rzecz się ma z np. działem zaopatrzenia i zbytu, a także inne ścisłe ze sobą powiązane, nie wiedzą wzajemnie nic o swojej działalności, nie koordynują jej.

Jakże ma być inaczej, kiedy ludzie odpowiedzialni za pracę przedsiębiorstwa, traktują ją jako tylko konieczne i źródło często niepełnie legalnych dochodów, czy przywilejów.

O KILKU PODEJKZANIACH PACHNĄCYCH KWIATKACH DYREKTORSKIEJ DZIAŁALNOŚCI

Dyrektor Banach objął obecne swoje stanowisko stosunkowo niedawno, bo w pierwszych dniach grudnia ub. roku.

Władomo, że dobry dyrektor musi mieć autorytet. Ale Banach nie dbał o to. Opinia już już częściowo znana. Również sami pracownicy dyrekcji stwierdzają, że Banach jest miękki, nigdy nie potrafi zająć zdecydowanego stanowiska. Dodajmy, że ta „miękkość”, to nie innego, jak niezasadzony liberalizm, który

doprowadził do poważnego rozluźnienia dyscypliny pracy. Do owych herbatek i lemoniadek. Był on na rękę tej części pracowników, którzy nie traktowali swych obowiązków rzetelnie, a starali się wykpić od solidnej roboty. W dalszej konsekwencji powodowało to bałagan w pracy przedsiębiorstwa i zaniedbania.

A ów „liberalizm” powstał stąd, że dyrektor czując, iż swoim stosunkiem do obowiązków i całym postępowaniem daje jak najgorszy przykład, nie miał odwagi, a także nie chciał, żądać należytej pracy od personelu Waleckich ZPT.

Publiczną tajemnicą jest przecież w Waleckich ZPT, że Banach z biegiem czasu coraz więcej uwagi poświęcał wódec, a coraz mniej pracy. Wszyscy wiedzą, że lubił sobie b. ozento „zdrowo poćmę”. Od pierwszych dni zdradzał również szczególną troskę o sprawy (i to nie tylko służbowe) żeńskiej części personelu dyrekcji. Nie mamy tutaj zamiaru wyciągać na wierzch niezbyt wonnych sensacji, ale trzeba powiedzieć, że i pod tym względem żyło się dyrektorowi bogato.

Wódka i usługi (nawet tak specyficzne) mają niestety też wadę, że sporo kosztują. Trzeba więc było jakoś dorabiać. Wstawiono się więc na listy niacy fikcyjne nozcele i „martwe dusze” i brało pieniądze za ludzi, których nikt w zakładach nie widział i za roboty nigdy nie wykonane. Jedziło się z Chłopkiem takową kwą na koszt przedsiębiorstwa po cielaka itp., itd.

A co na to ci wszyscy, którzy stanowili otoczenie Banacha? Jedni próbowali mu

zwracać uwagę, inni, jak dyr. techniczny Chłopek, dochodzili do wniosku, że „szkoda nerwów”, żeby się z dyrektorem użerać, bo przecież korzystniej jest być w dobrych stosunkach z człowiekiem tak wpływowym.

Skoro jesteśmy przy Chłopku — kilka słów na jego temat. Jako kierownik techniczny odpowiadał był za stronę techniczną działalności przedsiębiorstwa, jako zastępca dyrektora i dobry fachowiec, a przy tym człowiek poważny „w latach” i stateczny — mógł i powinien mieć dodatni wpływ na całokształt pracy i na osobę Banacha.

Chłopek traktował jednak swój pobyt w Walcu jako etap w drodze do Bydgoszczy, gdzie posiadał rodzinę, stosunki i... interesy. Pracą zakładu niewiele się przejmował, był w nich w sumie 5 razy w ciągu 4 miesięcy, podczas gdy w tym samym okresie kilkanaście razy bawił w dalekich podróży służbowych do Bydgoszczy, Łodzi, Gdańska, rzekomo w celu zapewnienia zakładom należytego zaopatrzenia.

W sumie wyjazdy te pożarły lwia część funduszu delegacyjnego przedsiębiorstwa, a dyrektorowi pozwalały na częste odwiedzanie rodziny i załatwianie spraw osobistych. Tylko zakładom waleckim nie przynosiły absolutnie nic, a za opatrzenie „nawalało” po starciu.

Chłopek dobrze się orientował w możliwościach zaopatrzenia na terenie Bydgoszczy czy Gdańska, ale zapytany przez nas wykazał rozbrawiającą wprost nieznajomość stanu technicznego i produkcji podległych mu zakładów, ich po-

treb i holacek. Jakże mogło być inaczej, skoro kontakt z nimi ograniczał się tylko do parokrotnego zgromadzenia załóg za „nieróbstwo”. Resztę czasu zajmowały przeciętne dałki rozjadły, codzienne telefony do Bydgoszczy (w sprawach niekoniecznie służbowych)...

Powiedzieliśmy jednak, że Chłopek, to człowiek stateczny i poważny, ba, nawet skrupulatny. I rzeczywiście. Na każdym kroku dbał o to, żeby być „w porządku”. Z KM PZPR w Bydgoszczy przywoził opinie ofiarne pracującego w czasie słowos aktywisty (wydana chyba na podstawie starannie przezeń kompletowanych zaświadczeń z każdej gromady o udzielonej jej wybitnej pomocy), o podróży służbowych rozmawiał wiele z sekretarzem organizacji partyjnej przy Waleckich ZPT, starając się podkreślić swoją troskę i starania o sprawy zakładu. — Jednym słowem okaz specjalisty od myślenia ożu, dbającego tylko o własny interes, a rozśiewającego o sobie opinie ofiarnego pracownika.

Ludziom nie podobają się jednak niejasne kombinacje np. z rejonem lasów, wożenie cielaków taksówkami na koszt przedsiębiorstwa; zwracał uwagę to, że nigdy mu nie brakowało gotówki i to w dużych ilościach. Toteż opinia o Chłopku utarła się nienajlepsza. A że człowiek był mądry i przewidujący, więc trzykrotnie składał podanie o przeniesienie do Bydgoszczy. Użył skąd je.

Ale czy na tym kończy się sprawa Chłopka, sprawa Banacha i w ogóle sprawa Waleckich ZPT? Nie. Trzeba bowiem zastanowić się nad warunkami i atmosferą, w której to wszystko mogło się dziać; trzeba pomyśleć jak ją zmienić.

I to będzie tematem następnego artykułu.

ANDRZEJ CZECHOWICZ

ZA stan zakładu, jego produkcję i w ogóle całokształt gospodarki, odpowiedzialne jest kierownictwo, dyrekcja. Ani to rewelacja, ani nowość i wydawałoby się, że nie ma potrzeby zapisywania papieru takimi starymi, jak świat pewnikami.

Niestety, dopóki są u nas ludzie na kierowniczych stanowiskach, którzy nie rozumieją, albo nie chcą rozumieć tak oczywistych rzeczy jak to, że obowiązują ich osobista odpowiedzialność za powierzony im ważny odcinek pracy, dopóty istnieje konieczność pisania i przypominania o tym im i podobnym do nich.

POSŁUCHAJMY GŁOSU ZAŁOGI

„Jak cię widzą, tak cię piszą” — głosi przysłowie, a można by dodać — „tak i o tobie mówią”.

W Jastrowiu, Tucznie, Chłopek i Walcu nienajlepiej mówią załogi o swojej dyrekcji i jej poszczególnych przedstawicielach. I to mówią nie tylko na podstawie tego, co widzą, bo widzą dyrektora i kierowników z Walcu niezwykle rzadko, ale na podstawie tego, jak sami ich działalność na miejscu odczuwają.

Odczuwają zaś brak zaopatrzenia, brak troski o warunki ich pracy, brak jakiegokolwiek opieki i pomocy.

Dyrektor Banach, jak czasem przyjdzie do nas — mówi w Tucznie — to stanie przy piecu i kiwa głową na wszystkie nasze żale, życzenia i wnioski, nawet do zakładu nie pójdzie, a potem wyjedzie i nic się nie zmienia, trudności zaś najwyższe rosną. Raz to nawet widzieliśmy dyr. technicznego Chłopka. Bez melodowania się, laził po zakładzie i kręcił nosem, aż wreszcie powiedział mi, że tu nie rozumiem i nie ma co oglądać, ale trzeba pomóc. Widać się na nas obraził, bo więcej ani jego, ani pomocy już nie widzieliśmy.

Kronika partyjna

UWAGA

sluchacze WUM-1

W dniu dzisiejszym odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy I roku.

Od godz. 14 - 17 odczyt lektora KC PZUR.

Od godz. 17 - 21 seminarium z historii polskiego ruchu robotniczego „Polski ruch robotniczy w okresie rewolucji 1905 - 1907, okres reakcji stroykiłowskiej i wojna światowa”.

UWAGA: ODCZYT I SEMINARIUM OBBUDA SIĘ W GMACHU KW PZPR.

W dniu dzisiejszym od godz. 9 - 13 odbędzie się kolokwium z ekonomii politycznej kapitulu zmu (w sekretariacie WUM-1).

W dniu 16 bm. od godz. 13 - 19 dla słuchaczy II roku odbędzie się powtórka przed kolokwium z ekonomii politycznej socjalizmu (w gmachu KW).

W dniu 17 bm. kolokwium od godz. 9 - 16.

Moje zobowiązanie

„W dniu 1 maja br. minie 10 lat od chwili mego przyjazdu na Ziemię Koszalińską i 19 lat jak rozpoczął pracę w Szpitalu w Drawsku.

To moje dziesięciolecie owocnej i niekiedy ciężkiej pracy nową mi radością i dumą, że nie zalamaję mojej żądze trudności, że stałam się człowiekiem świadomym i pożytecznym. Dlatego też pragnę uczcić nasze Majowe Święto, skromnym zobowiązaniem.

1. Pomóc w pracy społecznej jako korespondent w naszym zakładzie pracy, a przede wszystkim aktywizację pracowników gazetki firmowych, pomóc wydać i zorganizować gazetki na część 1 Maja.

2. Rozpowszechnić i zmobilizować współzawodniczość na część 1 Maja wśród załogi.

3. Zobowiązuje się jako korespondent rozpowszechniać „Wiadomości Drawskie” na terenie naszego zakładu pracy.

Emilia Mikołajczyk korespondent „Głosu”.

Turystyka koszalińska przed wiosennym sezonem

Nastają słoneczne dni kwieciowe, kalendarz wskazuje już wiosnę i zmusza do energicznych przygotowań organizacyjnych, zwłaszcza wobec wielu ambitnych zamierzeń i planów w zakresie turystyki wiosenno-letniej, które postawił sobie Zarząd Okręgu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Koszalinie.

Turystyka — do niedawna jeszcze zaniedbana przez aktyw sportowy naszego województwa, zbyt słabo popularyzowana wśród społeczeństwa — zaczyna zdobywać sobie coraz więcej, nie tylko miłośników, ale i aktywnie uprawiających tę piękną dziedzinę sportu. Dlatego też z pewnością zainteresuje wielu turystów — informacja jakiejś imprezy turystycznej związane bezpośrednio z terenem Ziemi Koszalińskiej zorganizowane zostaną w miesiącach wiosenno-letnich bieżącego roku.

Wymieniając w kolejności od najwcześniejszych — zaczęliśmy od Festiwalu Turystyki Pleszej, zaplanowanego na dzień 30 maja br. w okolicach Szczecinka. Festiwal ten mający na celu popularyzację turystyki pieszej przez najpiękniejsze okolice Ziemi Koszalińskiej urozmałcony będzie licznymi imprezami artystycznymi i sportowymi, a zakończony rozdaniem nagród i dyplomów.

W dniach 17. VIII. do 1. IX. 1955 roku przewidywany jest wielki 16-dniowy spływ kajakowy w ramach Ogólnopolskiego Spływu Rzecznego do granicy Pokoju. Na naszym terenie odbywać się on będzie na trasie od Szczecinka do Kostrzyna.

Niewątpliwie zaciekawi wielu turystów wiadomość, że Zarząd Okręgu PTTK w Koszalinie rozprawdzać będzie w roku bieżącym sklerowania

na wczasach turystycznych — piesze, rowerowe i wodne — kajakowa na szlakach Ziemi Koszalińskiej, jak również i na innych najpiękniejszych trasach całego kraju, jak np. przez Puszcę Piską i Jeziora Augustowskie, w Tatrach, Karpatkach. Przewidywane jest także zorganizowanie wczasów mieszanych — wodno-piesznych na szlakach Ostróda—Elbląg—Gdańsk—Jastarnia i Giżycko—Olsztyn—Ostróda. Oprócz tych wymienionych, przygotowuje się także wiele krótszych wycieczek i rajdów turystycznych w poszczególnych powiatach naszego województwa.

jak również liczne wycieczki kilkudniowe do Warszawy, Krakowa, Poznania czy Wrocławia.

Należy zaznaczyć, że już w najbliższych miesiącach Zarząd Okręgu PTTK w Koszalinie, dla ułatwienia indywidualnej turystyki na szlakach Ziemi Koszalińskiej, zorganizuje 8 stacji turystycznych, w których turysty znajdą miejsca noclegowe oraz wynajmuje 230 km szlaków turystyki pieszej w najpiękniejszych okolicach naszego województwa, zwłaszcza w powiatach nadmorskich.

JERZY ZAGÓRSKI

KRONIKA sądowa

Skutki „kawalerskiej” jazdy

Mieczysław Gołofit z Jamna (pow. Koszalin), z zawodu szofer, w stanie mocnego zamroczenia alkoholem wsiadł na motocykl „SHL” i „pełnym gazem”, ku przerażeniu przechodniów, mknął ulicami Koszalina. Jeden z przechodniów nie dość szybko usnął się z drogi i dostał się pod motocykl chuligana. Wypadek ten dla przejechanego skończył się kilkudniową kuracją w szpitalu, dla Gołofity natomiast był bardziej brzemienne w skutki. Drogo wy chuligan stanął przed sądem i został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Wyrok 6 miesięcy więzienia otrzymał również szofer z PZ7 w Koszalinie, Henryk Kleina. Ten znów do pijanemu prowadził traktor. Skutek? Uszkodzony „Ursus” i złamana drzewo na drodze między Święcynem i Koszalinem. Po dobiego no pijanemu, a na dodatek bez świateł, wybrał się „w do drogi” traktorem Jan Wyszki z PGR Koczala (pow. Człuchów). W rezultacie ciągnik został poważnie uszkodzony, a Wyszki, prócz kilku lekkich obrażeń ciała, stanął przed sądem. Wójt skazał go na 5 miesięcy więzienia.

Zdarzają się też i takie wypadki, w których przez lekkomyślność szofera ludzie tracą życie. Oto Henryk Pstrąg z bydgoskiego przedsiębiorstwa budowlanego wskutek nadmiernej szybkości na zakręcie drogi pod Złocieniem wjechał na drzewo, powodując śmierć jednego ze swych pasażerów i ranienie niemal doszczętnie innego. Star 20”. Jak widziałeś śledztwo, Pstrąg nie posiadał prawa jazdy. O napadku, wkrótce organizacja brał do sądu 2 pasażerów.

Sąd wojewódzki skazał go na 3 lata więzienia.

Wypadki te niech będą ostrzegą dla lekkomyślnych szoferów, amatorów „kawalerskiej” jazdy i dla tych, którzy siadają na motocykl lub za kierownicą samochodu pod wpływem wódki.

(J. L.)

Uratowali życie dziecku

Przed kilkoma dniami w Koszalinie o mało nie doszło do niebezpiecznego wypadku. Kilkuletnia Kryśka W. pośliznęła się i wpadła do stawku znajdującego się przy targowisku. Przechodzący obok sportowcy koszalińskiego Startu Zaleski i Zaleski bez chwili namysłu wskoczyli do wody i wyciągnęli dziewczynkę ratując jej w ten sposób życie.

Piszemy o tym nie tylko aby wyrazić słowa uznania dzielnym sportowcom, którzy uratowali życie dziecka. Chodzi nam również o to, aby zabezpieczono odpowiednio stawek. Swego czasu było tam ogrodzenie. Obecnie pozostały resztki żywopłotu. Trzeba jak najszybciej odгородzić niebezpieczny stawek. Pamiętajmy, że w obecnym stanie grozi on niebezpieczeństwem dzieciom hawajczymi się często wokół niego.

Sport ■ Sport ■ Sport

Królak wygrywa II eliminację przed Wyścigiem Pokoju

Drugi wyścig eliminacyjny kolarzy w Polanicy wygrał Królak (CWKS) przed Ulkiem (CWKS), Hadasiakiem (Unia), Łasakiem (CWKS), Chwiendaczem (Górnik), Wilczewskim (Unia), Grabowskim (Gwardia), Więckowskim (CWKS) i Kowalskim (Budowlani).

Cała dziewiątka przybyła na metę w jednakowym czasie 4.17.35. Kolarze uzbili słabą szybkość przejeżdżając — zaledwie 29,1 km/godz.

Po dotychczasowych dwóch eliminacjach w punktacji prowadzą Królak i Hadasiak, którzy mają po 53 pkt., 3) Chwiendacz — 25 pkt., 4) Łasak — 54, 5) Grabowski — 50, 6) Wilczewski — 50, 7) Kowalski — 45, 8) Więckowski — 44, 9) Uliek — 39, 10) Prędyński — 37, 11) Klubiński — 36 pkt.

Drugi wyścig eliminacyjny rozegrano w okolicach Polanicy-Zdroju, w dość ciężkich warunkach atmosferycznych (przelotne deszcze i boczny wiatr).

Na 73 km Więckowski łapie gumę, a Wójcik wyraża nie słabnie.

Po około 95 km kierownic two wyścigu zdecydowało się skrócić trasę. W rezultacie wyścig rozegrano na dystansie około 125 km. Na metę w Polanicy wpadło równocześnie 9 zawodników, a za nimi w sekundowych odstępach: Pijanowski (Włókniarz), Klubiński (CWKS), i Wójcik (CWKS).

Wyścig ukończyło 14 z 23 startujących kolarzy.

Uwaga motocyklisty LPZ

W sobotę 16 bm. o godz. 17-tej w świetlicy ZW LPZ (ul. Gwardii Ludowej) odbędzie się zebranie członków Woj. Klubu Motorowego LPZ. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

OGŁOSZENIA

UWAGA! UWAGA!

Rolnicy, kowale i właściciele warsztatów naprawczych mogą nabyć W CENTRALI ZAOPATRZENIA ROLNICTWA w Koszalinie, ulica Zwycięstwa Nr 2

CZĘŚCI ZAMIENNE DO WSZELKICH TYPÓW KONNYCH PŁUGÓW, ŻNIWIAREK I SIECZKARŃ

Sprzedż trwa od dnia 15 kwietnia do 15 maja 1955 r. Nie wymagamy żadnych zaświadczeń, podań, zapotrzebowań. Fachowa obsługa ułatwi wybór. Ceny hurtowe. (K-161-0)

Koszalińskie Zakłady Przemysłu Terenowego

PUNKT USŁUGOWY ŚLUSARSKO-BLACHARSKI w Koszalinie przy ul. Gwardii Ludowej 1 (róg ul. Armii Czerwonej 9) — przyjmuje do wykonania

ROBOTY ŚLUSARSKIE BLACHARSKIE I SPAWALNICZE (K-162-0)

Kina

KOSZALIN — „Nowa Huta” — „Upiór na sprzedaż”. Seansy godz. 16, 18 i 20.

Rokosowo — „Młoda Gwardia” — „Sygnał na rzecę”.

Kino WDK — „Jedenastka z naszej ulicy”. Seansy godz. 18 i 20.

SEPSK — „Młodość kobiety”.

SZCZECINEK — „Porucznik Rakozoga”.

ŚLAWNO — „Znak życia”.

WALCZ — „Pokolenie”.

DAROWO — „Wesołe gwiazdy”.

MIASTKO — „Proca przeciw młotowi”.

ZŁOTÓW — „Autobus odjeżdża 6.20”.

CZŁUCHÓW — „Wczasy z Aniołami”.

USTKA — „Sierpniowa niedziela”.

KOŁOBRZEG — „Witaj słońcu”.

BYTÓW — „Wakacje pana Iluota”.

SWIDWIN — „Awantura o dziecko”.

DRAWSKO — „Cena strachu” I i II seria

Radio

PROGRAM I

13 kwietnia 1955 r. (piątek)

5.30 Poranne rozmaitości rolnicze. 5.30 Muzyka rozrywkowa. 5.45 Gimnastyka. 6.15 Dla naszczeleń.

6.30 Interdender radiowy. 6.40 Zesłał Włodzimierza Biełona. 7.15 Soliści w repertuarze rozrywkowym. 7.30 „Błękitne sztafety”. 8.05 Koncert.

8.45 Utwory chóralne St. Wierchowicza. 9.03 Szambelan króla Stanisława — siuehoniako dla klas 1-2.

9.40 Zabawy rytmiczne. 10.00 Utwory na słówko. 10.20 „Piosenki piosy”. 11.00 Aud. dla klas III i IV.

11.10 Muzyka i aktualność. 12.10 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Muzyka rozrywkowa. 12.20 „Na swyolska miłość”. 12.45 Aud. dla wsi.

13.30 „Wędrujemy z muzyką” — aud. dla dzieci. 16.05 Wskazyki muzyki rozrywkowej. 16.20 Muzyczna baletowa. 17.00 „Stuchacze piosenki”. 17.05 Muzyka rozrywkowa. 17.20 Audycja aktualna. 17.30 Słowem i pieśnią. 17.50 „Sylwetki

polskich artystów-wykonawców: Tadeusz Wroński — skrzypce. 18.20 „Na młodzieżowej antenie”. 18.45 „Słońce nad Koreą” opowiadanie. 20.45 Audycja dla wsi. 20.55 „Tankowiec Nebraska” — słuchowisko wg sztuki Herba Tanka. 22.00 Radiowy kurs języka rosyjskiego.

WYŚLANNIK „KANCLERZA AGRESJI”

Chyba nie zapamiętałeś sobie tej daty. Dla większości z nas nie oznaczała ona niczego szczególnego. Polska kończyła jeszcze jeden pracowity tydzień piątego roku szóstolatki.

Ponad 100.000 ludzi przybyło tej niedzieli do Rogożnicy na Dolnym Śląsku, gdzie na terenie dawnego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen odsłonięto Pomnik-Mauzoleum na miejscu zagłady 180.000 patriotów z różnych krajów.

Dawny więzień tego obozu, a teraz przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej, Jerzy Albrecht powiedział zebranym, że wspomnienia milionów ludzi w Polsce i na całym świecie o zbrodniach hitlerowskich wzbudzają świętą nienawiść i wieczne potępienie dla zbrodniarzy sił faszystu, agresji i wojny. Przypomniał też, że wielką siłą obozu pokoju jest NRD — pierwsze w dziejach państwo niemieckie rządzone przez lud pracujący.

Hans Sergwasser, sekretarz Zarządu Głównego Niemieckiego Frontu Narodowego, stwierdził, że „Adenauer pragnie przywrócić do życia gnijącego w ruinach Kancelarii Rzeszy trupa germańskiej polityki zdobywania „przestrzeni życiowej”. „Do prawdy — ciągnął dalej Sergwasser — niczego nie nauczyła go historia. Ten kanclerz agresji apeluje do naj-

niższych instynktów szowinistycznych...”

Władza bezpieczeństwa przewidziała, że Wruck tego ranka wypełźnie ze swej nory na światło dzienne. Miasto spodziewało się bowiem wydarzenia, które zainteresować musiało najbardziej rozpitego szpiega. Tego ranka mieli powrócić do Szczecina 7 ćwiczeni żołnierze miejscowego garnizonu.

Około godziny 11.20 szpieg stoł w tłumie na ulicy Gdańskiej i patrzy na sztandar, na którym wyhaftowano groźne dlań słowa: „Za wolność, Polskę i lud”.

Rośnie teraz tłum ludzi towarzyszących nadcałującym oddziałom. Wruck wzdryga się odruchowo, gdy od strony portu dobiegają go przeciągłe dźwięki svren okrętowych. To statki w gali flagowej w ten sposób witają powracających żołnierzy. Wruck stoł w milczeniu i rozgląda się wokoło. Wszędzie roześmiane twarze i dłonie złożone do powitania.

Idzie dalej z tłumem i asystuje przy wręczaniu upominków przodownikom wyszkolenia.



LUCJAN WOLANOWSKI CICHY FRONT

Słucha uważnie, jak wywołują ich nazwiska, jego ręka wędruje do kieszeni, gdzie gryzmoli: Sienicki, Haliński, Poteralski, Ogrodowicz... Po tem jeszcze notuje nazwisko oficera Pawlika i — odchodzi. Wyraźnie lęka się tych wszystkich ludzi w pełni słonecznego dnia. Nie podemnuje próby zaznajomienia się z żołnierzami i wyciągnięcia od nich wiadomości o przebiegu ćwiczeń.

Wraca do swej meliny i posyła Knieć po wódkę. Nie należy się spodziewać, że będzie w dalszym ciągu werbował ludzi, że wskaże jeszcze kogoś, kto przez generała Głuchę zaliczany jest do przyjaćli. Nazywa się to fachowo, że Wruck „ujawił swoją bazę”. Dalsze jego buszowanie po Polsce nie jest już interesujące dla ludzi, odpowiedzialnych za krzywdzenie planów „Akcji Cwaniak”.

KIEROWANY PRZYPADK

Starannie rozważając wszystkie aspekty tej sprawy, należy przypuszczać, że Wruck ma broń i że będzie z niej korzystać. Wie przecież, że w tej walce nie ma nic do stracenia. O-

fiarą jego kul może paść któryś, z funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którym złcono ujęcie szpiega. Z drugiej strony — jeżeli znacznie strzelać — oni również będą zmuszeni użyć broni. Wruck musi jednak dostać się w ręce polskich władz bezpieczeństwa i cały: czeka na niego wiele pytań. Nie wolno również dopuścić, aby podczas walki zniszczył swoje raporty i zatarł ślady zbrodni — własnej i swych pomocników. Na jego „koncie” narosły długie kolumny nazwisk ludzi, z którymi się stykał — teraz nadszedł czas, aby dokonać bilansu z udziałem samego właściciela kartoteki.

Nasza znajomość domu przy ulicy Małkowskiego numer 22 jest bardzo powierzchowna w porównaniu z tą, jaką posiadli funkcjonariusze bezpieczeństwa. Nieskomplikowany rozkład mieszkania numer 31 znają tak dobrze, jak gdyby sami zamieszkiwali tam od lat. Wiedzą nawet, kto te zajmował przedtem, co nie jest dla sprawy obojętne. Jest godzina 21.02 dnia 27 września, gdy do drzwi szpiegowskiej meliny dobija się jakiś obcy mężczyzna. Otwiera mu Eugenia Knieć. Jest w dobrym humorze, gdyż Wruck, który nie wybiera się tego wieczoru na miasto — splukuje wódką nieprzyjemne wspomnienia niedzielnego ranka — a jego gospodyni pomaga mu w odzyskaniu lepszego nastroju. Eugenia Knieć uprzejmie odpowiada młodemu człowiekowi, który trzyma w ręku małą walizkę:

(Ciąg dalszy nastąpi)